Podsumowanie dyskusji wokół filmu „Na noże” Riana Johnsons

Moderator: Artur Zaborski

Szanowni Państwo

Nie ma większej radości dla moderatora, niż satysfakcja widzów! A Państwo nie szczędziliście słów sympatii pod adresem reżysera i jego fenomenalnej obsady - oczywiście, jak tylko się z nim znów spotkam, napomknę mu o Państwa zachwycie! :-)

Co się Państwu podobało?

Nade wszystko struktura scenariusza, Daniel Craig jako pocieszny detektyw oraz muzyka jako ten element gramatyki filmu, który budował klimat i nastrój całej naszej opowieści.

Jeśli chodzi o scenariusz - nie mieliście Państwo nic przeciwko, że poznajemy tak wcześnie, kto zabił, co pokazuje, że odzwyczailiśmy się już zupełnie od klasycznych ram gatunkowych kryminałów. Chcemy więcej, ciekawiej, inaczej. Formuła zabili go i uciekł - wyczerpała się. Teraz potrzebujemy być atakowani zaskoczeniami częściej, niż wtedy gdy ciężar zaskoczenia położony był na kulminacyjny moment, w którym wyjawiano nam zabójcę. No i Rian Johnson faktycznie nam tego dostarcza. W jego filmie cały czas coś się dzieje, a porządek, który uznajemy za obowiązujący, za chwilę przestaje być aktualny. Podobało się Państwu, że trzeba było przez to cały czas być w skupieniu. Jak pisaliście w swoich opiniach, to nie jest kryminał, przy którym można było obierać ziemniaki albo prasować. Przeciwnie - na dwie godziny trzeba było zasiąść i z uwagą przyjmować kolejne informacje. Świetnie sobie Państwo z nimi poradziliście. Nie napotkałem na głosy, które mówiłyby, że film jest niezrozumiały, albo że coś Państwu umknęło, choć pojawiały się na przykład zwątpienia, czy macie Państwo pewność, czy rzeczywiście zabiła ta osoba, na którą wskazała policja detektywa Blanca - ale o tym później. Pomocna w przyswajaniu ekranowej fabuły była audiodeskrypcja, która nadążała ze wszystkim. Często Państwo w swoich wiadomościach ją chwaliliście, co cieszy mnie podwójnie.

Druga sprawa - Daniel Craig. Przyznawaliście się Państwo, że aktor nie należy do Państwa ulubionych Bondów ani nie darzycie go jakąś wyjątkową sympatią, ale w tej roli urzekł Was kompletnie. Bardzo podobało się Państwu, jak reżyser zabawił się odgrywaną przez niego postacią. Przyznawaliście się Państwo, że na początku byliście przekonani, że jest fajtłapą, który ma szczęście, dlatego pewnie uda mu się rozwiązać zagadkę. Ale wolta, kiedy okazuje się, że tak naprawdę to kawał inteligentnego spryciarza, wprawiła Was w jeszcze lepszy nastrój.

To zresztą również zdanie, które powracało w Państwa korespondencji regularnie: pisaliście, że film jest świetną odtrutką na to, co dzieje się dookoła. Wspominaliście Państwo, że „Na noże” doskonale się sprawdza jako lekarstwo na pandemię - pozwala o niej zapomnieć i szczerze się śmiać. Pisaliście, że po tym poznać dobry film, że się myśli tylko o nim w czasie seansu.

Przyznaję, że byłem trochę zmartwiony, czy „kupią” Państwo motyw Marthy, która wymiotuje, gdy przychodzi jej skłamać. No i tutaj kompletne zaskoczenie: okazuje się, że Państwo zgodnie przyznawaliście, że - nawet u tych, u których ten motyw budził początkowo opór - dodawało to filmowi dodatkowych - nomen omen - walorów. Dolegliwość komplikowała sytuację Marthy i jeszcze bardziej nas do niej - paradoksalnie - zbliżała. Tak więc ryzykowne motywy czasem bardzo się twórcom opłacają! W tym przypadku świetne Państwa zdaniem było to, że sympatyzowaliśmy z Marthą, a ona jako jedyna musiała cały czas mówić prawdę. A przecież wiadomo, że szczerzy maja na tym świecie najtrudniej. Więzi z bohaterką stawały się więc przez to jeszcze silniejsze.

Bardzo poruszyło mnie, jak dużo Państwo piszecie o muzyce w tym filmie autorstwa Nathana Johnsona, kuzyna reżysera. Zwracaliście uwagę, jak kompozytor bawi się motywem przełamywania konwencji, jak przechodzi z grozy w hucpę. Bez najmniejszych problemów udało się Państwu dostrzec, że muzyka opowiada w tym filmie swoją historię, niekoniecznie tożsamą z tym, co dzieje się w scenariuszu. Mamy tu więc sytuację, w której cały czas ktoś próbuje nas wystrychnąć na dudka! A to ci, którzy mają coś do ukrycia, a to detektyw Blanc, a senior rodu, który też robi swoje, a to nawet muzyka, która dodatkowo miesza szyki.

To wszystko spowodowało, że nie byliście Państwo w stu procentach przekonani, czy wskazany na ekranie morderca faktycznie był jedynym, który miał coś na sumieniu. Ta nutka niepewności z Państwem została i w wielu Państwa głosach pojawiło się pytanie, czy możemy być czegoś pewni po tym filmie. Moja odpowiedź jest taka: możemy - tego, że się wszyscy dobrze bawiliśmy. I to nam musi wystarczyć.

Artur Zaborski